

Wiesław Juszczak

W sprawie "drobnego szczegółu"

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (12), 195-196

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Korespondencja

W sprawie „drobnego szczegółu”

Czytając fragment wykładu Jean Wahla *Realność ku możliwości* („Teksty” 1973 nr 2, s. 150—156), popadłem w zdumienie wobec zdania, które brzmi: „Tak właśnie zostaje osiągnięta nadrealność — w tym, co Blake nazywał «chwilami szczególnymi» («*minute particulars*») i właśnie w ich szczególności” (s. 155). Przez moment podejrzewając tu tłumacza o potknięcie, sprawdziłem cały akapit, aby się przekonać, że jednak pełną winę ponosi sam autor. Monsieur Wahl, w tym co najmniej punkcie, dał nam numer popisowy, jakim by nie pogardziła żadna *camera obscura*: stworzył rzecz jedną z rzeczy zupełnie innej, wykazując zarazem, że gubi się w istotnych punktach systemu Blake’a, oraz że nie zna paru angielskich słów i zasad składni i gramatyki tego języka. Bowiem, zaczynając od końca: 1) w angielskim z reguły przymiotnik występuje przed rzeczownikiem. Zdarzają się wyjątki, lecz w omawianym wypadku wyjątek taki akurat nie zachodzi, o czym łatwo wnosić stąd, że 2) przymiotniki nie zmieniają liczby (nie mówi się np. „*poors idiots*”, ale „*poor idiots*”), a więc 3) w wyrażeniu „*minute particulars*” pierwsze słowo jest przymiotnikiem; 4) słowo to należy zatem czytać „mai'nju:t”, bo wówczas znaczy ono (tak jak tu) „drobny, drobiazgowy, szczegółowy” itd., a nie „'minit” — kiedy by znaczyło: „minuta, chwila, chwileczka” itd. — chociaż oba graficznie się niczym nie różnią; 5) tak przeto w owym artykule osiągnięto rodzaj nadrealności naukowej, produkując z „drobnych” czy „drobiazgowych szczegółów” — „chwile szczególne”. Cała sprawa nie byłaby może warta zachodu, gdyby w grę wchodziło wyrażenie mniej dla myśli Blake’a ważne, rzadziej przezeń używane niż *minute particulars* właśnie. Nie było u niego ani zjawisk, ani momentów wyróżniających się osobliwym znaczeniem — wszystkie pod tym wzglę-

dem były zrównane. Każda chwila była częścią i odwzorowaniem wieczności, dlatego każdą przyrównywał w *Miltonie* do bezcennego, opracowanego z mistrzowską precyzją klejnotu:

And every Moment has a Couch of gold for soft repose,

.....
*And every Minute has a bright golden Gate carved with skill;
 And every Day and Night has Walls of brass and Gates of adamant,
 Shining like precious stones.*

(28: 46, 50—53)

Wiesław Juszczak

Dominanta krytyki czy krytyka dominanty?

Stanisław Lem w 11 numerze „Tekstów” (*Czy kapitan Nemo był wykrywcą?*) dał wyraz swemu zgorzzeniu, iż pomówił go o porównywanie intencji, z jaką siadał do pisania *Powrotu z gwiazd*, z finalną realizacją tekstu. W dalszym ciągu korespondencji Lem broni kategorii intencjonalności jako narzędzia krytyki, omawiając analizę powieści Verne’a dokonaną przez H. W. Starra i powtarzając główne tezy z autorskiej diagnozy o *Powrocie z gwiazd*.

Sprawa pierwsza, która w całości kontrowersji ma wszakże znaczenie marginalne, to kwestia odkrywania intencji autorskiej. Niezależnie od tego, czy próbuje się ową intencję odnaleźć poprzez tekst, czy też poszukuje się jej wychodząc poza granice dzieła, zainteresowania krytyka skupione są wówczas na zjawisku ontologicznie, a najczęściej i funkcjonalnie, różnym od ostatecznego kształtu utworu. Dobór przedmiotu obserwacji zależy jednak po prostu od celów, które obserwujący chce osiągnąć. I tu dochodzimy do sprawy drugiej, która dotyczy właściwego *meritum* sporu.

Lem, jak zaznaczyłem we wstępie do mego eseju, który stał się kością niezgody, uprawia krytykę literacką. A więc ten gatunek pisarstwa, który przyjmuje subiektywność spojrzenia jako postulat naczelny. Toteż w sposób całkowicie uprawniony wybiera sobie Lem jednostkowy punkt widzenia na literaturę: spojrzenie *futurologa*. Ale właśnie z tego punktu widzenia należałoby dalej konsekwentnie ocenę tekstu przeprowadzać. Być może, iż teza, kształtująca sytuację wyjściową *Powrotu z gwiazd*, nie jest zgodna z „prawdopodobieństwem werystycznym” świata przyszłości. Oznaczałoby to jednak tylko, że książka nie jest słuszna jako przepowiednia futurologiczna. Nie musi to rzutować wszakże na jej spójność jako tekstu *literackiego*, zwłaszcza iż problem futurologiczny jest tu jedynie elementem podporządkowanym dominancie w całości powieści, a nie samą dominantą. Wniosek narzuca się sam: przyjęty krytyczny punkt widzenia futurologa nie uprawnia Lema do stwierdzeń o „błędzie konstrukcji” czy o „niespójności tekstowych założeń i konkluzji”, bo sformułowania owe sugerują sąd o dziele *sztuki* literackiej.